

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek



dla dzieci

Roraty!

*Złociste gwiazdy na niebie bledną,
Na szybach rzeźbi mróz blade kwiaty,
Wdziewa babunia chuścinę biedną
I idzie z wnuczką swą na roraty.*

*„Zstąp, o zstąp z nieba, Jezu nasz Chryste”,
Szepcze babunia uszy bezzębnymi
I przez łzy oczu prosi przeczyste:
„Niech się odmieni oblicze ziemi”.*

*„Przyjdź, mały Jezu - i Jaś prosi słodko,
Legnij w swym żłóbku na polskiej ziemi,
Pamiętaj o mnie, bom ja sierotką,
Obdarz mnie, Jezu, łaskami swemi!”*

*Modli się babcia, modli się Janek,
Słychać szepcący cichy, słychać wzdychanie
W ten adwentowy, mroczny poranek
Nad światem płynie oczekiwanie... M. P.*

Uczmy się katechizmu!

Felcia zerwała się z łóżka wczśnie i prosiła matkę z błyszczącymi oczyma:

— Mamusiu, ubierz mnie czyściutko, bo dziś jest religja.

Raz w tygodniu przyjeżdżał do szkoły Ks. Katecheta i opowiadał dzieciom pięknie o tem, jaki Pan Jezus jest dobry, jak ukochał dzieci i jak Go trzeba za to wszystko bardzo kochać i czcić.

Gdy Felcia wychodziła do szkoły, rozplakała się jej mała siostrzyczka, Marysia, wołając: Ja chcę do szkoły, do szkoły! Matka utuliła płaczącą córeczkę, wzięła ją na kolana, zmówiła paciorek i opowiedziała jej o Boży dużo pięknych rzeczy.

Koło południa wróciła Felcia. Przy obiedzie rzekła do matki:

— Mamusiu, postanowiliśmy dzisiaj na religji modlić się o to, aby jak najwięcej ludzi uczyło się katechizmu.

— To dobrze, Felciu, bo wszyscy, co kochają Najśl. Serce Pana Jezusa, modlą się w grudniu o głębszą znajomość katechizmu u katolików.

— Wiesz, Mamusiu, mówił nam nasz Ks. Katecheta, że są takie biedne dzieci, które dopiero w szkole słyszą pierwszy raz o Bogu — i takie, którym nawet w szkole o Bogu nic nie mówią.

— Są także takie, dzieci, którym nie wolno chodzić i do kościoła, jak w Rosji i Meksyku.

— To straszne, Mamusiu. Więc my chcemy modlić się i prosić P. Jezusa o to:

aby każde dziecko miało dobrą mamusię, któraby je uczyła o Bogu, aby szkoły były katolickie i aby w całym świecie wolno było chodzić do kościoła; żeby wszyscy poznali Pana Jezusa i nauczyli się Go kochać.

— To dobrze, Felciu, bo tylko wtedy będzie na świecie lepiej.

Pani Ewa.

W szóstej klasie aż się kotłowało od bieżaniny i krzyku.

Dziewczynki otoczyły dokoła Helę i prosiły ją, wołając jedna przez drugą:



Hanka grała na tisharmonji...

— Heluś, przecież nam tego nie zrobisz!

— Dlaczego? — spytała spokojnie Hela. Jestem do wszystkiego zdolna. Spojrzała z dumą po całej gromadzie.

Zresztą ja nie wiem, o co wam chodzi — kończyła z miną obrażonej księżnej — macie tam jakieś tajne zebrania.

Drogie Dzieci!

W naszej szkole uczą nas o Bogu i wolno nam chodzić do kościoła, lecz czy my chętnie uczymy się katechizmu?

Nie zanedbujmy tej nauki, ale uczmy się pilnie katechizmu, abyśmy przez poznanie Boga stali się jak najlepszymi dziećmi Kościoła.

r.

— Nie gniewaj się, Helu, łagodziła sprawę Zośka. Miałyśmy zebranie zarządu gminy i uchwaliliśmy urządzać imieniny Pani Ewie.

— No więc?

— Chcemy przygotować chór. Ty masz taki śliczny głos. Przecież nam nie odmówisz współpracy.

— Pani Ewa się obrazi, gdy nie będziesz śpiewała.

— Obrazi? spytała dumnie Hela. Nie szkodzi. Teraz ja jestem obrażona...

— Ty jesteś głupia, wypaliła Hanka. Chcesz postąpić źle i brzydko. Przecież wiesz, jak nas Pani Ewa kocha i będzie jej przykro...

Wszystkie myślały, że rozpocznie się walka. Zrobiła się cisza w klasie.

Ale Hela powiedziała tylko: Zastanowię się.

— Jak ta Hanka musi kochać Panią Ewę — myślała potem Hela — jeżeli ona, taka zawsze cicha i pokorna, postawiła się przeciw mnie tak ostro. Inna rzecz, gdyby ktoś chciał zrobić przykrość Pannie Neli, którą ja tak kocham, tobym też nie pozwoliła. I na ten śpiew trzeba będzie przychodzić. Niech się Pani Ewa przekona, jak szósta klasa potrafi śpiewać!

Wesołemi okrzykami przyjęły dziewczęta zgodę Heli.

Od tego dnia zbierały się co drugi wieczór u Hanki, której ojciec był organistą i uczyły się śpiewać. Hanka grała melodię na fis-harmonji, Zosia dyrygowała chórem, a Hela stała w środku uczących się dziewczynek i podtrzymywała cały śpiew.

— W ostatni dzień nauki przed świętami złożyły życzenia imieninowe Pani Ewie. Śpiew udał się bardzo dobrze. Pani Ewa, która właśnie śpiewu uczyła, powiedziała serdecznie:

— Nie wiedziałam, że mam w klasie takie zdolne dziewczynki. Gra na fisharmonji była świetna, „dyrygent“ bez zarzutu, a sopran (l głos) wspaniały!

Dziewczęta ucieszyły się bardzo, że taką przyjemność sprawiły Pani Ewie. A Hela, która posiadała ten piękny sopran, uczyła, że i Panią Ewę można pokochać całem sercem uczniowskiem.

Ab.



Jak przyszedł do klasy św. Mikołaj. (Obrazek z życia).

Za lepszych czasów zjeżdżał św. Mikołaj z nieba na ziemię na nartach. Dziś czasy inne. Św. Mikołaj niesie mniej podarunków, bo czasy ciężkie, dzieci mniej grzeczne, a i śniegu zabrakło pod narty.

Rzadko św. Mikołaj zabłądzi do chat wiejskich, choć są tam dzieci dobre i grzeczne. Może się boi, by mu pakunków nie zabrakło, bo dzieci we wsi dużo...

— Przyszedł 6-ty grudzień.

W jednoklasowej szkole starsze roczniki rozpoczęły już naukę. Sześćdziesiąt par smutnych oczu zwróciło się w stronę Pani Nauczycielki. Wyczytała w nich żało-

sną skargę, że św. Mikołaj i w tym roku do domów nie zaglądał. Myślała jak dzieci pocieszyć, gdy nagle..

— Idzie — wrzasnęło któreś z dzieci.

Szum przeszedł po klasie. Nim się Pani zorientowała, wszedł do klasy prawdziwy św. Mikołaj — w butach z szerokiemi cholewami, z siwą, długą brodą, w „infule“ na głowie, z pakunkami w rękach.

Pochwalił P. Boga, wszedł na stopień, przywitał — cokolwiek jakby z drzeniem w głosie — Panią Nauczycielkę — uśmiechnął się do wszystkich dzieci. Wręczył Pani całe pudełko, pięknie opakowane, każdemu z dzieci parę cukierków i przykazał im surowo: „Nie wolno gonić po klasie w czasie przerw, bo przez to się robi kurz! Nie trzeba skarżyć nigdy! Jeśli półroczna klasyfikacja wypadnie dobrze, przyjdę na drugi rok do was na pewno!“

Odszedł, żegnany żalosnem spojrzeniem sześćdziesięciu par oczu.

— — — — —

Później wykryło się wszystko.

Tym św. Mikołajem była Manka z 6 klasy. Buty miała tatusiowe, bundę brata, infulę z czapki „krymki“, osłoniętej białym papierem.

Pomyśl cały wyszedł od dzieci. Opowiadała mi potem Janka: Składaliśmy po 2, 5 i 7 gr. Żadne z nas nie miało 10 gr. Kupiliśmy dla klasy cukierków, a ten „Mikołaj“, który Pani dostała w pudełku, kosztował 23 gr. Jabłka dla Pani dostałam ja od Mamusi.

Długo pamiętały dzieci dzień św. Mikołaja i tę chwilę, w której oczy Pani Nauczycielki, zdziwione widokiem św. Mikołaja, tak się serdecznie do nich uśmiechnęły. S.

*Dawniej przychodził św. Mikołaj
na nartach.*

